Przegląd Kościelny

Nr. 17. Poznań, 22 Października 1885. **Rok VII.**

„PRZEGLĄD KOŚCIELNY“ wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 m., dla Galicyi Austryi $1\frac{1}{2}$ flor., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Zasady i dążności nowoczesnego socyalizmu
w świetle nauki Kościoła.

(Dokończenie.)

4. *Rodzina i małżeństwo.* Nie łatwą to wcale jest rzeczą zbadać i osądzić socyalizm dzisiejszy. Wielu, a pomiędzy tymi ludzie nauki, falszywie zapatrują się na niego, bo jednostronnie go sądzą. Socyalizm nie ma tego, coby można nazwać teoryą pozytywno-religijną: jego religią jest idea socyalistyczna, a przeważna liczba socyalistów wyznaje jako jedyną zasadę religijną słowo Lassale'a: „robotnik jest opoką, na któréj Kościół przyszłości ma być zbudowany.“ Maleńka tylko jest liczba socyalistów, którzy chcą zostać chrześcianami, i takich, którzy zatrzymali jeszcze pojęcie Boga, chociaż strasznie sprofanowane, a naprzeciw nim stoją tłumy niezliczone wypierające się Boga praktycznie i bluźniące w potwornych wyrazach jego majestatowi. Daremnie też szukać w socyalizmie teoryi jasno określonéj o organizacyi, jaką chce nadać rodzinie w swem państwie, jak i idei państwa socyalistycznego aż dotąd nie rozwinął. Przedewszystkiem chodzi mu o zburzenie a dopiero potem chce się zastanowić, jak wznosić budowy na gruzach i ruinach. Nie samemu jednakże radykalnemu socyalizmowi należy przypisywać te okropności i niemoralności; to fałszywe zapatrywanie się na małżeństwo i rodzinę, jak je widzimy np. u Marx'a i Lassale'a, jest właściwe całemu socyalizmowi, wypływa z jego natury. Nie pojmuje on szlachetnéj strony natury człowieka; nie wie nic o wyższem zadaniu ubóstwa i o opatrznych względem niego zamiarach Bożych; gardzi religią i religijnym człowiekiem; nie ma miejscami czasu do wielkich, szlachetnych porywów duszy; tłumi w samym zarodzie w duszy najszlachetniejsze uczucia poświęcenia i ofiary. Zna tylko nizkie popędy człowieka i zwraca się do jego najgrubszych namiętności; jest on, jak powiedział jeden z jego głośnych zwolenników: „rehabilitacyą ciała.“ I w tem właśnie jego potęga i wpływ na tłum, z którego materyalizm i bezreligijność starły piętno chrześciańskie, a którego namiętności podsyca bezustannie zmysłowość, liberalne prawodawstwo pod względem małżeństwa, faworyzowanie publicznéj prostytucyi i systematyczne prześladowanie klasztornego bezżeństwa.

Zasada równości broniona z taką natarczywością w zakresie politycznym, przeniesiona na pole moralne, rozniecila ogień nienawistnéj walki przeciw fundamentom i podporom moralnego porządku; a socyaliści rozumieją to dobrze, że dopóki rodziny i domu jad niemoralności nie dotknął, dopóty daremne będą wszelkie zabiegi, podejmowane dla rewolucyjnego zrównania społeczeństwa pod względem politycznym i ekonomicznym. Dla tego i w zamachach swoich na rodzinę stoi socyalizm na stanowisku przygotowanem przez liberalizm. Prawodawstwo rewolucyjne pod względem małżeństwa od r. 1791 straszne poczyniło spustoszenia w zakresie moralności. Zsekularyzowało ono rodzinę, kiedy małżeństwu nadało charakter zwyczajnego kontraktu, a kiedy w rozwodach otworzyło na roścież drogi wolności tym, którym sprzykrzyło się życie małżeńskie, zrównało przedział moralny rozgraniczający dzieci z prawego małżeństwa zrodzone od dzieci grzechowi zawdzięczających życie, okryło pogardą celibat kapłański, wtenczas starło też z życia publicznego i prywatnego wszelkie wyższe namaszczenie. W imię wolności i równości przyrodzonéj naznaczyło ono piętnem niemoralności związek małżeński, i dzisiaj szczycą się już niem socyaliści w tak zwanéj „wolnéj miłości“ i neomalthuzyanizmie.

Już w r. 1847 wydali Marx i Engel manifest, charakteryzujący dosadnie dążności socyalizmu: „Zniesienie rodziny! Najradykalniejsi nawet zżymają się na ten haniebny zamysł komunistów. Na czem polega obecnie obywatelska rodzina? Na kapitale, na spadku prywatnym. Dokładnie rozwinięta istnieje ona tylko w burżoazyi; ale uzupełnienie swoje znajduje ona w pozbawianiu proletaryatu rodziny i w publicznéj prostytucyi. Czy nam zarzucacie, że chcemy znieść ich wyzyskiwanie przez rodziców? To przyznajemy się do téj zbrodni.

„Ale, wy mówicie, my znosimy najlepsze stósunki, stawiając w miejsce wychowania domowego wychowanie społeczne. Czy i waszego wychowania nie normuje społeczeństwo społecznemi stósunkami, wśród których wychowujecie, kiedy bezpośrednio lub pośrednio miesza się przecież do niego z pomocą szkoły itd.? Komuniści nie wynajdują wpływu społeczeństwa na szkołę; zmieniają oni tylko jéj charakter; usuwają wychowanie z pod wpływu klasy panującéj. Obywatelskie gadaniny o rodzinie i wychowaniu, o stósunku ścisłym rodziców do dzieci tem więcéj jałowe się wydają, im bardziéj w skutek wielkiéj industryi luźnieją więzy rodzinne w proletaryacie, a dzieci zmieniają się w zwyczajne przedmioty handlowe. Ale wy komuniści chcecie zaprowadzić wspólność żon, tak woła jednym chórem na nas burżoazya. Członek téj burżoazyi widzi w swojéj żonie tylko środek produkcyi; słyszy, że środki produkcyi powinny być wspólnie wyzyskane, i dla tego nie może sobie inaczéj tego wystawić, jak że ten los wspólności ma dosięgnąć i żony. Tego on nie widzi, że o to właśnie chodzi, aby znieść stanowisko kobiet jako służących tylko produkcyi. Nic zresztą nie ma śmieszniejszego nad to moralne oburzenie burżoazyi na obowiązkową wspólność żon u komunistów. Komuniści nie potrzebują zaprowadzać wspólności żon; istniała ona zawsze. Nasi „obywatele“ nie kontentując się żonami i córkami proletaryuszów, które im stoją do dyspozycyi, że nie mówimy już o publicznéj prostytucyi, znajdują w tem główną przyjemność, że żony sobie wzajemnie odwodzą. Małżeństwo burżoazyi jest w rzeczywistości wspólnością żon. Co najwięcéj, to możnaby zarzucić komunistom, że w miejsce skrytéj i obłudnéj, chcieliby zaprowadzić publiczną, obowiązkową wspólność żon. Zresztą rozumie się samo przez się, że ze zniesieniem obecnych stó-

sunków produkcyi upadnie i wspólność żon z niemi związana, tj. oficyalna i nieoficyalna prostytucya."

Socyaliści państwowi i ekonomistyczni, dla których problematem socyalnym jest rozdział pracy i kapitału, powinniby przyznać tutaj, że postawiona tu solidarność pomiędzy zniweczeniem rodziny a zburzeniem stósunków dzisiejszych produkcyjnych i ich podstawy jest zupełnie konsekwentna.

Jak dzisiejszy ekonomistyczny socyalizm, ów międzynarodowy Marxyzm, z przemianą radykalną podstaw społeczeństwa burzy religią i państwo czyni jedynym bogiem, po za którym nie ma innego boga, tak też ściera wyższe piętno i z rodziny, która może tylko istnieć, kiedy pod względem i moralnym i materyalnym jest niezawisłą. Tego pewnika nie obali żadna dyalektyka. W państwie socyalistycznem nie może być ani mowy o uświęconych prawach rodziny, o niezawisłości i odosobnieniu jéj życia, o dowolnem rozporządzaniu jéj potrzebami i wydatkami, o jéj ofiarach, moralnem podniesieniu. Gdzie państwo jest jedynym producentem, tam tylko ono ocenia konsumpcyą i uznaje za niepotrzebne tu, co gdzieindziéj za konieczne uważa. I musi tak wszystko brać to państwo pod swój skalpel, aby pod względem ekonomicznym nie pokryć się śmiesznością i nie zdradzić bezsilności. Państwo jako jedyny producent jest też sędzią jedynym nad sposobem produkcyi i ono, a nie rodzina, przekazuje każdemu i pracę i sposób pracy. Jako wyłączny producent musi się uważać za jedynie uprawnionego do wychowania dzieci do pracy, którą ono wyznacza, musi przypisać sobie prawo do szkoły i wychowania z wszystkiemi przywilejami i środkami przymusu. A gdzie tak rzeczy stanęły, tam już obojętną tylko być może kwestya wyboru między socyalizmem państwowym a onym socyalizmem niweczącym wprost i znoszącym rodzinę. Pierwszy dochodzi prędzéj i pewniéj do celu, bo po cichu, w ukryciu podkopuje i obala, że i ogół tego nie dojrzy, a wszystko w socyalizmie, i ateizm i niezawisła ona moralna, idea wszechwładztwa państwa, fałszywe, egoistyczne pojęcie własności, rozkiełznany indywidualizm — składa się na anarchią moralną i społeczną.

Konsekwencya zasady racyonalistycznéj w socyalizmie domaga się tego, aby socyalista gardził każdą sprzecznością z naturą swoją i z naturalnemi skłonnościami, bo każdy jest panem siebie, a przedewszystkiem, aby nie pozwolił nikt domagać się od siebie ofiary. W tem sprzeciwia się wyraźnie socyalizm chrześciaństwu, bo chrześciaństwo buduje wszystko na wierze i posłuszeństwie dla prawa Boskiego; socyalizm zaś uznaje tylko zwierzchność rozumu, jako wyłączną normę dla wszelkiéj rodzajowi ludzkiemu wrodzonéj sprawiedliwości. Chrześciaństwo domaga się ofiary i umartwienia; socyalizm gardłuje za prawem używania, proklamuje legitymizm chuci, pożądliwości, zmysłowości. Człowiek wedle niego zależy tylko od siebie, więc wolno mu się wylać na wszystko, pofolgować namiętnościom bez granic; powinien on poszukać sobie środków do tego i rozszerzyć zdolność używania. To jest bowiem jego celem; namiętność nie ma granic, więc powinien on iść za nią bez końca, aby zadanie swe spełnić.

Taka jest idea socyalistyczna i taką przedstawia się w historyi. Fakta same najwyraźniéj to stwierdzają. Tak znaną jest rzeczą, że Saint-Simoniści wypisali pierwsi na chorągwi socyalistycznéj praktycznie i teoretycznie rehabilitacyą ciała, ujarzmionego przez chrześciaństwo. Wedle nich nie może na świecie być nic nagannego, boć Enfantin ich „arcykapłan" twierdził wyraźnie, że „wszystko co jest, jest Bogiem; że wszystko jest w nim, przez niego i że on jest wszystkiem." „Jakżeby mógł człowiek, który jest Bogiem, nosić w sobie skłonności, któreby musiał przytłumiać?" „Uświęcajcie się w pracy i w chuci." To samo podpisze każdy socyalista, chociażby o Enfantinie i pismach saint-simonistycznych nic nie zasłyszał.

Jeżeli dla wszystkich proklamowana jest wolność, natenczas o przewadze męża nad żoną nie może być i mowy; bo cóżby w razie przeciwnym stało się z udzielnością rozumu indywidualnego? Związek męża i żony winien być oparty na zupełnéj równości. Czemużby miała żona więcéj wolności składać w ofierze aniżeli mąż? Pierwszem prawem w tem nowem socyalistycznem społeczeństwie jest to, że nikt do żadnéj nie zobowięzuje się ofiary, ani mąż ani żona jéj nie składa w małżeństwie. Żona może korzystać z wszystkich praw gminy, państwa i rodziny. Tego broni także prawo saint-simonistyczne, pogrzebane wprawdzie pod zarzutem śmieszności, ale żyje ono, jak widzimy, w socyalizmie.

Daléj jeszcze, aniżeliśmy skreślili, poszedł Fourier. Dążąc do uwolnienia ludzkości z pod „jarzma cywilizacyi", proklamował on harmonią namiętności, jako prawo usuwające wszelką nierówność, przedewszystkiem w rodzinie, gdzie żona ma być tak wolną, jak mąż, we wszystkiem. Wszystkie kobiety mogą wedle niego do wszystkich albo prawie do wszystkich należyć mężczyzn, a dzieci mogą się wychowywać pod osłoną i powagą falansteryum, które rozrządza niemi dowolnie. W „teoryi swojéj o czterech poruszeniach" rozwinął on prawa wolnéj miłości, „która większą część naszych zbrodni w cnoty przemienia, jak przemienia większą liczbę naszych form towarzyskich w zbrodnie." Straszna jest jego teorya o kochankach i ich klasyfikacya, a traktat o nich przedstawia zupełne upośledzenie natury ludzkiéj i namiętność aż do zbrodni rozkiełznaną. Wedle niego wolno każdéj kobiecie co najmniéj trzech mieć mężów.

Szalony ten bezwstyd oparty jest widocznie na myśli racyonalistycznéj, że w człowieku wszystko jest dobre; a jeżeli dzisiaj Marx zwrócił tych szaleńców do t. z. klasycznéj ekonomii i „względami utylitaryzmu" podciął fantazyom wolnéj miłości skrzydła, to jednak rozluźnienie obyczajów i namiętności ogarnęło już i robotników, wśród których zbrodniczy system t. zw. dwojga dzieci, ona „Malthusian League" zyskały zwolenników swoich. Wymierzone to już na podkopanie i zniszczenie ludzkości, chrześciaństwa i na zburzenie wszelkiego porządku.

W pożyciu małżeńskiem w Niemczech tyle namnożyło się grzechów, zbrodni przeciw naturze, że pióro tępieje i odmawia posługi, gdyby powtórzyć się chciało, co mówią ich zwolennicy. Pastorzy protestanccy, jak Dr. Fabri w broszurze: „ein dunkler Punkt", muszą dowodzić, że dzieci są błogosławieństwem Boskiem, że nie są ciężarem, że przyjście ich na świat radością i szczęściem serca rodzicielskie przepełniać powinno. To, co się samo z siebie rozumie, to dzisiaj stało się już przedmiotem perswazyi i upomnienia!

W przeciwieństwie radykalnem, „nad które nie ma większego", do szalonéj téj nauki i praktyki, stoi Kościół. On widzi w małżeństwie chrześciańskiem, które jest wielkim sakramentem, podstawę całego uporządkowanego społeczeństwa i całego społecznego szczęścia, w Jezusie Chrystusie uwielbia on Odnowiciela rodziny i Reformatora społeczeństwa; ponad wszystkie fałszywe kierunki unosi Kościół tę zasadę, że tylko małżeństwo sakramentalne zdolne jest zachować żywioły rodziny; żonę, dziecko, męża w naturalnéj czystości, jakiéj Bóg żąda; on jeden podtrzymuje małżeństwo chrześciańskie w tem socyalnem jego znaczeniu, że broni jego wolności, miłości, czystości; zapewnia trwałość tego związku przez to, że wyciska na niem znamię nierozerwalności w sumieniu zobowięzującéj; uświęca rodzinę w jéj początku, że małżeństwo wynosi do godności sakramentu, wzmacnia wpływami nieustannemi nadprzyrodzonemi szczęście, łaskę, pomyślność ogniska domowego przez to, że daje małżonkom siłę do dokładnego spełniania obowiązków i pomaga z miłością macierzyńską w dobrem speł-

nianiu obowiązku najtrudniejszego i największą związanego odpowiedzialnością, tj. wychowania dzieci. On to uszlachetnia, uświęca, oblewa światłem niebieskiéj miłości.

Tę piękną stronę Kościoła odsłania Pap. Leon XIII, kiedy mówi w encyklice swojéj:

Zbawienną nadto Kościoła moc, która na rządy i zachowanie obywatelskiéj społeczności tak wielki wpływ wywiera, uczuwa i doświadcza także koniecznie sama rodzina, która każdego państwa i królestwa jest początkiem. Wiecie bowiem dobrze, czcigodni bracia, że normalny stósunek rodziny, według przyrodzonego prawa potrzeby, polega głównie na nierozerwalnym między mężem a niewiastą związku, i że się uzupełnia zobopólnemi prawami i obowiązkami, jakie zachodzą między rodzicami a dziećmi, między panami a sługami. Wiecie również, że zasady socyalizmu rodzinę zupełnie prawie niweczą; straciwszy bowiem tę moc, któréj nabiera z religijnego małżeńskiego związku, musi władza ojcowska względem dzieci i posłuszeństwo dzieci względem rodziców zupełnie osłabnąć. Natomiast czcigodne we wszystkiem małżeństwo (Żyd XIII), które w samym początku świata dla zachowania rodzaju ludzkiego Bóg sam ustanowił i nierozerwanem uczynił, stało się według nauki Kościoła jeszcze silniejszem w Chrystusie, który mu nadał godność sakramentu, i postanowił, aby było podobieństwem Jego z Kościołem związku.

I dla tego według słów Apostoła (Efez. V) jako Chrystus głową jest Kościoła, tak mąż głową jest niewiasty; i jako Kościół podległy jest Chrystusowi, który go najczystszą miłością obejmuje, tak i niewiasty mężom swoim winny być podległe, a nawzajem od mężów wiernéj i stałéj doznawać miłości.

Podobnież władzę ojców i panów tak Kościół św. normuje, że jéj przyznaje moc trzymania dzieci i sług w posłuszeństwie, natomiast zbytecznie wybujać nie pozwala. Według bowiem nauki Kościoła na ojców i panów niebieskiego Ojca i Pana spływa powaga, która nietylko od Niego moc i początek bierze, ale nadto koniecznie naturę i przymioty Jego przybierać powinna.

Ztąd napomina Apostoł dzieci, aby rodzicom swoim posłuszne były w Panu, aby czciły ojca swego i matkę swoję, które jest pierwsze przykazanie w obietnicy (Efez. VI). Rodzicom zaś zaleca: a Wy, Ojcowie, nie przywódźcie do gniewu dzieci Waszych, lecz wychowujcie je w karności i w strofowaniu Pańskiem (tamże).

Zasię sługom i panom tenże Apostoł przypomina Boże przykazanie, ażeby słudzy panom swoim wedle ciała posłuszni byli jakby Chrystusowi... dobrowolnie im służąc jako Panu; panom zaś, aby zaprzestali gróźb, wiedząc, iż Pan wszystkich jest w niebiesiech i że u Pana nie ma względu na osobę (tamże).

Gdyby to wszystko według woli Bożéj pilnie przestrzegano było od tych, do których należy, natenczas każda rodzina do niebieskiego niejakoś stałaby się podobną domu, a błogosławieństwo ztąd powstałe nie ograniczałoby się na domowe ogniska, lecz na całe spływałoby państwo.

Oto chrześciańskie zapatrywanie się na rodzinę! Jakaż przepaść między chrześciaństwem a socyalizmem pod tym względem. Socyalizm zieje nienawiścią ku rodzinie jak ku chrześciaństwu, którego kreacyą jest rodzina. W rodzinie chrześciańskiéj polega wszystko, ze strony tak męża jak żony, jak dzieci, jak poddanych, na ofierze, szacunku, miłości, zaprzaniu się siebie. Powaga ojca, która w Bogu ma swoje prawo, jest węzłem i podstawą solidarności, jedności rodziny, a zastępuje w niéj Opatrzność, która czuwa nad wszystkimi, wszystkich prowadzi i troszczy się o wszystkich. Posłuszeństwo dzieci i poddanych zarazem, oparte na miłości przyrodzonéj, okazuje się tak chętnem i godnem, jak przykazanie ojca jest łagodne i godziwe. Dopóki obyczaje są czyste, dopóty składa się wszystko na to, że węzły rodziny nie luźnieją. Pod okiem Kościoła, który przypomina wszystkim obowiązek osobistéj odpowiedzialności, w pamięci na przyszłość doczesną i wieczną, którą podtrzymują wzniosłe nauki Kościoła, odnoszące się do życia ludzkiego, rozwija się rodzina, mówi Papież, w obraz niebieskiego domu.

Państwa podtrzymują życie swoje i wielkość swoją tylko cnotami rodzin i gmin, z których się składają. A jeżeli socyalizm wniesie do rodzin jad trucizny liberalizmu, zkądże tedy będzie czerpało państwo siły moralne, tak potrzebne do swego podniesienia i udoskonalenia? W rodzinie chrześciańskiéj tylko wzrastają i dojrzewają wielkie one socyalne cnoty poczciwości, zamiłowania pracy, oszczędności, zaparcia się siebie, miłości bliźniego, wszystkie one cnoty narodowe, które są źródłem wielkości i dobrobytu narodów. A tego wszystkiego nie daje socyalizm, to wszystko ginie pod zatrutym jego oddechem, jak to widać dzisiaj w klasach pracujących i w liberalnéj burżoazyi, tonących w socyalizmu nurtach. Socyalizm państwowy udaje, że tego nie widzi i że nie umie czytać, co pisze dzisiaj ręka odwieczna pod zapisanemi raz już Mane, Tekel: że życie i śmierć rodziny z wolnością Kościoła ściśle się łączą.

5. *Życie ekonomiczne — własność.* Najlepiéj chociaż także jednostronnie i niedokładnie, są w dzisiejszéj socyalistycznéj teoryi sformułowane zasady, odnoszące się do życia ekonomicznego; chociaż socyaliści wszystkich odcieni uważają w ubóstwie przeważnéj liczby ludzi coś naturze się sprzeciwiającego i twierdzą, że zapewniony dobrobyt i szczęśliwe powodzenie jest prawem, którego urzeczywistnienia wszyscy ludzie domagać się mogą; położenie zaś dzisiejsze jest tylko niesprawiedliwością i strasznym nieporządkiem. Nie chcą się zatem oni godzić na to, co jest faktem zaprzeczyć się nie dającym, powszechnym, że powszechnem położeniem ludzi jest ubóstwo, że jest niem od chwili, odkąd ludzie są na ziemi, że wszystkie podjęte aż dotąd usiłowania ludzkie, aby je usunąć, były daremne. I mimo to podnieca nauka racyonalistyczna człowieka, aby i pod tym względem uwolnił się od jarzma i powstał przeciw prawu, ubóstwionemu poniekąd przez życie, cierpienie i śmierć Chrystusa, aby zrzucił ze siebie jarzmo ubóstwa i unicestwił słowo samego Boga: „w pocie czoła twojego chleba pożywać będziesz.“

Jakże inaczéj przedstawiają się pod tym względem zasady Kościoła, wypowiedziane usty Leona XIII:

Mądrość katolicka wsparta przepisami przyrodzonego i Boskiego prawa, przychodzi też przezornie w pomoc publicznemu i rodzinnemu spokojowi nauką swoją o prawach własności (jure dominii) i o podziale dóbr (partitione bonorum), które służą do potrzeb życia i wygody.

Podczas kiedy bowiem socyaliści uważają prawo własności za ludzki wymysł, sprzeciwiający się przyrodzonéj wszystkich ludzi równości i kiedy do wspólności majątku dążąc, sądzą, że ubóstwa spokojnie znosić nie należy, lecz przeciwnie mienie i prawa bogatych bezkarnie gwałcić jest wolno, uznaje Kościół nierówność ludzi, którzy z przyrodzenia tak przymiotami ciała, jak i duszy od siebie się różnią, także i ze względu na posiadanie majętności za konieczną i nakazuje, aby każdy prawo własności od samejże natury pochodzące bez ujmy czcił i szanował, wiadomem bowiem jest dobrze, że złodziejstwa i grabieży Pan Bóg, sprawca i mściciel wszelkiego prawa tak zakazuje, że cudzéj własności nawet pożądać nie pozwala i że złodzieje i grabieżcy tak samo, jak cudzołożnicy i bałwochwalcy, z Królestwa Bożego wykluczeni będą.

Nie zaniedbuje jednakże Kościół św. jako dobra matka troskać się o ubogich i nie omieszkuje potrzeb ich zaspokajać, lecz przeciwnie macierzyńską ich obejmuje miłością, i dobrze wiedząc, iż ubodzy są wyobrazicielami samego Chrystusa, który naucza, że dobrodziejstwo wyświadczone jednemu z tych maluczkich, jemu świadczymy, we wielkiéj ich ma czci, we wszelki możebny sposób ich wspiera, stara się, aby po wszystkich krajach stawiano dla nich domy przytułku i szpitale, w którychby znajdowali schronienie, pożywienie i opiekę, i nad domami temi opiekę swoją rozpościera.

Nadto jak najsurowiéj bogatym przykazuje (Kościół), aby to, co im zbywa, między ubogich rozdzielali i Boskim grozi sądem, że, jeżeli ubogich wspierać nie będą, wieczne ich czekają kary.

Nakoniec krzepi i pociesza Kościół ubogich, czy to przedstawiając im przykład Chrystusa, który będąc bogatym stał się dla nas ubogim (II Kor. 8), czy też przypominając im słowa Jego, w których ubogich błogosławionymi nazwał i niebieskiéj nagrody spodziewać się im kazał.

A któżby nie przyznał, że to najlepszy sposób załatwienia odwiecznego sporu między bogatymi a ubogimi? Jako bowiem sprawy i wypadki jasno dowodzą, skoro odrzucimy ten sposób załatwienia sporu, natenczas jedno z dwojga nastąpić musi: albo ogromna większość ludzi zejść musi do ohydnego stanu niewolników, który długo istniał u pogan, albo też społeczeństwo ludzkie będzie musiało być narażone na nieustanne rozruchy, łupieztwa i sromotne rozboje, jak to ku wielkiéj Naszéj boleści i w ostatnich zdarzało się czasach.

Papież podaje tu zatem i określa jako naukę Kościoła katolickiego:

a) że nierówność pomiędzy ludźmi pochodzi z natury a oparta jest na różnicy sil ducha i ciala;

b) że nierówność pod względem posiadlości dóbr jest konieczną;

c) że prawa własności i posiadania, jako wynikającego z natury saméj, nie wolno naruszyć;

d) że zlodziejstwo i lupieztwo karane będzie wiecznem potępieniem.

A więc w tem wszystkiem ani slowa, ani myśli jednéj nie ma potakującéj skardze ogólnéj socyalistów na nędzę ludu, ani jednego wyrazu zadziwienia na to, żeby wśród obecnych zmienionych stósunków ekonomicznych życie miało być biedniejsze i trudniejsze, aniżeli w innych spolecznych stósunkach. Za to zaś domaga się Kościól od biednych i bogatych wszystkiego, czego żąda położenie ludzkości: pracy i sprawiedliwego podzialu jéj owoców, aby oslody doznala dola biednych. Niczem zaś nie schlebia nauka Kościola wybrykom industryalizmu i jego niesprawiedliwości, żąda owszem od rodziny, szkoly, państwa, pomocy do ich usunięcia — i pragnie, aby państwo z nim szlo ręka w rękę w téj pracy i w tych dążnościach. Nie chce mieć Kościól nic wspólnego z socyalistyczną utopią powszechnego socyalistycznego szczęścia ludów i ich dobrobytu, ale chce obrony spoleczeństwa przed przewrotem socyalistycznym i pragnie, by mu przyznano w tym celu niechybnie zupelną wolność, aby mógl otworzyć skarby niezmierzone lask swoich i prawdy, rozwinąć sily nadprzyrodzone i uratować spoleczeństwo. Że zaś we więzach Kościól tego przeprowadzić i dopelnić nie może, dopuszczają się socyaliści strasznego grzechu przeciw spoleczeństwu i Kościolowi przez to, że oslabiają te wplywy, że chrześciaństwo wydzierają ze serc wśród ludów i na pośmiewisko podają oną charitas christiana. Drzewo téj charitas jednakże mimo to wszystko rozroslo się potężnie i wielkie wydalo owoce, a chociażby i zupelną pogardą je okryli zwolennicy idei postępu, Kościól nie przestanie dążyć do tego, aby ulżyć dolą biednych i nędzę oslodzić. Nie zapomni też on i o tem nigdy, że i bogaty wskazany jest na pracę, że odebral on z rąk opatrznego Boga bogactwa swoje dla wyższych, nadprzyrodzonych celów, że winien opieką otaczać biednych i ofiarnością ścierać przekleństwa znamię, co na biedzie spoczęla.

I tak tylko wyrównać się może różnica między bogatym a ubogim. Jeżeli zaś się nie wyrówna, natenczas musi wedle slów Papieża nastąpić katastrofa, w któréj albo jarzmo niewolnictwa zawiśnie na karkach ogromnéj większości ludzi, albo spoleczeństwo będzie rzucone na pastwę anarchicznemu socyalizmowi.

O pierwszéj ewentualności mówiliśmy wyżéj, nad drugą wartoby kilka uwag uczynić. Dla lepszego zaś zrozumienia socyalistycznéj anarchii w chwili obecnéj przypominamy, że:

a) internacyonal to przekształcil różne socyalistyczne frakcye i systemy w jednę wielką internacyonalną partyę socyalistyczną;

b) że ta jedność zlala się głównie po przyjęciu nauki Marxa o kapitale i po organizacyi centralistycznéj partyi internacyonalnéj robotników;

c) że różnice, które się wytworzyly pomiędzy przywódzcami socyalizmu internacyonalnego pod względem sposobu, jak uderzyć w obecny porządek społeczny, są taktyczne tylko, a nie zasadnicze, odkąd oslabla wiara w zwycięztwo legalnego socyalizmu w obec zdobyczy praktyki nihilistycznéj;

d) że jak dla Marxa samego, tak i dla calego internacyonalnego socyalizmu jest anarchia koniecznem, ostatniem i decydującem słowem socyalizmu. Stala się ona obecnie żywiolem agitacyi socyalistycznéj, tak że rozróżnianie socyalizmu „platonicznego“ a „gwaltownego“ jest i dla socyalistycznych robotników anachronizmem, a chyba „dobre tylko dla wierzącéj gromady oficyalnych socyalistów państwowych.“

Nie ma co taić, że rzeczywiście znajdujemy się w przededniu strasznéj katastrofy zapowiedzianéj przez Ojca św. Powszechnie przyjęta dzisiaj teorya ekonomii socyalistów nie chce znać prawa wlasności, zagwarantowanego prawem przyrodzonem i Boskiem.

Teorya Karóla Marxa żąda zastąpienia wlasności indywidualnéj własnością zbiorową, albo, jak Marx mówi, zamiany kapitału prywatnego na kapitał zbiorowy; alfą zaś i omegą socyalizmu jest, jak mówi Dr. Schäffle, zamiana kapitalu prywatnego, podlegającego prawu konkurencyi, w jeden jedyny kapital zbiorowy. Przez „kapital“ rozumie Marx nietylko pieniądz i co ma jakąbądź wartość i pieniądz zastępuje, ale i różne środki produkcyi, jak ziemię, maszyny, produkta surowe itd. Wszystka zaś bieda stósunków dzisiejszych spoczywa w tem, wedle Marxa, że kapital jest własnością indywidualną, prywatną i pracuje wedle prawa i wymagań wolnéj konkurencyi. Produkcya podlegla téj konkurencyi jest pozostawiona saméj sobie: to za slaba, to znów za silna, bez podatku, bez prawa. Korzyść z niéj odnoszą kapitaliści, niezmierna mniejszość ludzi, z wielką szkodą dla mas, które się przykladają do zdobycia tych korzyści. A to jest złodziejstwem, mówi Marx, jak Proudhon; ziemia, fabryka, maszyna, surowe materyaly, w jego rozumieniu są zlodziejstwem tak dlugo, dopóki nie staną się wlasnością zbiorową państwa. Państwo musi być posiedzicielem kapitalu, musi go wyzyskać, jak teraz wyzyskuje w niejednych terytoryach koleje, prawie we wszystkich poczty i różne galęzie przemyslu, które dawniéj byly w rękach prywatnych.

To wszystko jest oblędem socyalnym, a jest on oparty na falszywéj zasadzie ekonomicznéj, na zasadzie wartości, na któréj Marx wszystko buduje. Zna on tylko jedno źródło wartości, to jest pracę; każdy produkt na rynku socyalnym ma wartość tylko o tyle, o ile pracę reprezentuje; miarą wartości jest miara dlugości czasu poświęconego pracy. Kto tak pojmuje, ten występuje w ogóle przeciw prywatnéj własności; bo kto miarę wartości przedmiotu bierze z miary czasu poświęconego dla jego produkcyi, ten nie mierzy pracy tego lub owego robotnika po szczególe, lecz mierzy pracę ogólu robotników, pomiędzy którymi jeden prędzéj, drugi wolniéj pracuje; a wzgląd na to, jak dlugo trwa praca, jest przeciętną wszelakiéj pracy, jaką musi podjąć dla produkcyi przedmiotu zbiorowość robotników.

Jakie założenie takie są i konsekwencye teoryi Marxa: W świecie, mówi on, są kapitaliści i robotnicy; ci, którzy posiadają i którzy nie posiadają. Robotnik nic nie posiadający

musi zamieniać albo sprzedawać pracę swą jako towar. Kapitalista kupuje ten towar, aby go wyzyskiwać; nie płaci ściślej wartości towaru pracy; daje za pracę, którą kupuje, to co jest niezbędnie potrzebne do życia robotnika i do rozwoju rodziny robotnika. Sześć godzin pracy wystarczyłyby do tego, aby mógł zapłacić koszta utrzymania; ale kapitalista żąda od robotnika dziesięć do dwunastu godzin dziennej pracy; wybija więc dla siebie wyłącznie cztery do sześciu godzin i płaci je sobie naprzód. Ten zysk dodaje on do swego kapitału, aby za niego kupić potem znów towar pracy i tak powiększać bez końca kapitał, który w końcu musi wszystko pochłonąć. Robotnik zaś, tj. człowiek, który sam przyczynia się do pomnożenia bogactwa, musi się zadowolnić wynagrodzeniem niedostatecznem i wątpliwem.

Praca więc sama, mówi Marx, produkuje wartość, a własność albo kapitał niczem się do tego nie przyczynia. I tak kapitał zdobywa wszystkie zyski, chociaż jako taki do niczego nie ma prawa. Społeczeństwo tedy całe składa się wedle niego z wyzyskujących i wyzyskiwanych, z mądrych i głupich, a z tego punktu widzenia przemawia on do wyzyskiwanych i zachęca do buntu przeciw kapitałowi.

Produkcya kapitalistyczna jest wedle niego historyczną kategoryą socyalnego rozwoju ludzkości, ale przyjdzie czas jeszcze, w którym system produkcyi kapitalistycznej ustąpi miejsca systemowi, który nie będzie znać ani kapitalistów, ani robotników za zapłatę i który pozwoli wszystkim ludziom produkować pod równemi warunkami. Tej przemiany dopełni państwo jako właściciel zbiorowy i zbiorowy producent. Wtenczas nie będzie produkt pracy zdobyczą mniejszości obywateli; będzie go państwo rozdzielało każdemu wedle zasługi, tj. wedle miary pracy, po odciągnięciu kosztów na utrzymanie zbiorowej własności.

Dla tej teoryi potrzeba ludu bez moralności i religii, wyciągającego zbrodniczo i chciwie ręce po cudzą własność, a w jednej chwili możemy mieć przewrot zupełny domu, rodziny, państwa. I do tego prowadzi zasada: sama praca produkuje wartość. Marx zapomina, że kapitalista pracę kupujący podejmuje także pracę i dla tego ma prawo żądać zysku; nie dowodzi, że sześć godzin pracy wystarcza robotnikowi na to, aby się przez dzień utrzymał, a jednak zbudował na tem cały swój system. Czyż nie ma być środków na to, aby kapitalista nie wyzyskiwał pracy robotnika w samolubnych celach? czy znów dla nadużycia panowania kapitałów już potrzeba koniecznie potępienia prywatnej własności i uciekania się po pomoc do państwa, aby zniosło własność prywatną i postawiło na jej miejscu własność zbiorową? A jednak nietylko ludzie z klasy robotników, ale i mężowie stanu i uczeni odurzeni ideą o państwie jako Bogu, rwali się i rwą za tym sofizmatem i uwielbiali i uwielbiają w nim szczyt mądrości. I poczęło im już pokutować po głowach, że państwo socyalistyczne z własnością swoją zbiorową i ze zbiorową produkcyą jedynie tylko stawić może wał obronny przeciw wszelakim nadużyciom naszego czasu, a nie zadali sobie pytania: czy ta zupełna przemiana stósunków i praw własności będzie zupełną przemianą i ludzi, reprezentantów tych praw? czy ludzie przestaną być egoistami i czy nie będą znać potem namiętności? czy będą lepiej pracowali, kiedy najlepsza do pracy zachęta odjęta im będzie? czy będą sumienniejsi w pracy, skromniejsi w wymaganiach przy podziale jej owoców, umiarkowańsi w używaniu? czy w cierpieniach i niedostatkach będą wyrozumialsi? A czy można spodziewać się tego w państwie, w którem ateizm najbrutalniejszy i najzupełniejsze ubostwienie państwa podtrzymuje wojnę wszystkich przeciw wszystkim?

Któż się tu zatem nie zgodzi na to, że socyalizm jest rakiem toczącym społeczeństwo na całem ciele, wrzodem, co się utworzył z oderwania się ludów od zasad chrześciańskich, jak głośno wypowiedział Leon XIII, jak dokumentują biskupi niemieccy w postnych swoich odezwach do ludów im powierzonych. Zsolidaryzował się on z ateizmem, z praktycznym i teoretycznym materyalizmem w nauce i w życiu, a to wszystko razem wypowiedziało wojnę zasadom chrześciańskim w skeptycznym filozofizmie katedr uniwersyteckich, w darwinizmie nauk przyrodzonych, w szkole bez Boga, w prasie t. z. liberalnej, w strasznym rozwoju prostytucyi, w emancypacyi kobiet i dziewczyn, i w owych fałszywych teoryach ekonomicznych, które w truciznie socyalizmu lekarstwo chcą podać ludzkości. I nie ma zwycięztwa w tej wojnie innego, jak to, do którego prowadzi wiara, posłuszeństwo dla nauki Piotra św. i w górę wywieszony sztandar papieztwa. Kto doczeka końca tej walki, ten będzie widział, jak runie wszystko, co owieje zatruty powiew socyalizmu, a jak tylko wierzący staną na górze i rzucą się na twarz przed Panem, aby wołać z uniesieniem: „tu nam dobrze, Panie!“

Pastoralne wskazówki.

Cierpliwość i łagodność — niezbędne przymioty dobrego spowiednika. Paweł św. pisze do Tymoteusza (II — 2, 24): „A słudze Pańskiemu nie trzeba się wadzić, ale układnym być ku wszystkim, sposobnym ku nauczaniu i cierpliwym“; a do Galatów (6, 1): „Bracia, jeśliby też człowiek ubieżony był w jakim upadku (przez grzech), wy którzy duchowni jesteście, naucz.jcie takiego w duchu cichości: obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon.“ W liście do Żydów zaś mówi już wyraźnie do kapłanów: „Albowiem każdy najwyższy kapłan z ludzi wzięty dla ludzi bywa postawion w tem co do Boga należy, aby ofiarował dary i ofiary za grzechy. Któryby się mógł użalić tych co nie umieją i błądzą, gdyż i on obłożon jest krewkością (Żyd 5, 1. 2). Apostoł św. zaleca temi słowy niewątpliwie najpotrzebniejsze w całem życiu i działaniu pasterza dusz cnoty: cierpliwość, łagodność, współczucie dla grzeszników, wyrozumiałość dla błędów i słabości ludzkich. Lecz łagodność ta, charakteryzująca prawdziwą gorliwość, nie powinna być, jak mówi Schüch w swej „teologii pastoralnej“ § 14, wrodzoną jakąś miękkością, sentymentalnością, która więcej słabością i obojętnością jest, aniżeli cnotą, — ani też zewnętrzną tylko delikatnością, płynącą z grzeczności lub szacunku dla ludzi, lecz panowaniem nad sobą, wyrobionem za łaską Bożą przez ćwiczenie się w miłości Bożej, zaparciu siebie i pokorze, przyczem, gdzie potrzeba, z siłą wystąpić należy, lecz nie obrażać i przykrość sprawiać. Prawdziwe umiarkowanie i łagodność wykluczają gwałtowność i gorycz gorliwości, lecz nie samą gorliwość, jak to z przykładu Chrystusa P., Apostoła Pawła, św. Jana i innych jest widoczna. „Bona mater charitas in pastore pie solet saevire, sine dolore mulcere, patienter irasci, humiliter indignari“, pisze św. Bernard do biskupa Fulkona.

Jeżeli kapłan we wszystkich stósunkach swych z ludźmi, duszami sobie powierzonemi, cierpliwością bez granic i wdzięczną łagodnością odznaczać się winien, to przedewszystkiem w konfesyonale w obec penitentów, tak przy ich przyjmowaniu, jak przez cały czas słuchania spowiedzi. Ileż się błądzi pod tym względem! Każdy spowiednik, który urzędu swego nie wykonuje mechanicznie, ileż ma pokus, okazyi do niecierpliwości, jak często traktuje penitenta w sposób duchowi Chrystusa zupełnie przeciwny! Jak często przez to ani do chwały Bożej ani zbawienia dusz się nie przyczynia! Dla tego kilka uwag w tym przedmiocie, aby niezbędną konieczność tej zalety spowiednika w konfesyonale wykazać, do pracy nad opanowaniem swego temperamentu lub fałszywej gorliwości zachęcić.

1. Katechizm poucza lud, że kapłan odpuszcza grzechy w zastępstwie Boga, że spowiednik w konfesyonale jest prawdziwym

zastępcą Boga. „Miasto Chrystusa poselstwo sprawujemy, jakoby Bóg przez nas napominał. Prosimy miasto Chrystusa: pojednajcie się z Bogiem“ (II Kor. 5, 20). Jesteśmy „współpracownikami Boga“, we wszystkiem okazać się mamy jako „słudzy Boga.“ Jeśli tedy Duch św. w Piśmie św. Star. i Now. Testamentu nic tak uroczyście nie sławi, jak miłosierdzie Boga dla grzeszników, jeśli całe dzieło zbawienia w gruncie niczem innem nie jest, jedno dziełem nieograniczonéj miłości i zmiłowania Bożego na zbawienie grzesznéj ludzkości, tedy ani na chwilę nie może być wątpliwem, jaki duch kapłana ożywiać powinien, jeśli w zastępstwie Boga grzechy odpuszcza. Jeśli według pięknego wyrażenia Pawła św.: „Bóg jest który przez nas upomina“ — co nie tylko do kazania się odnosi, lecz także do nauki w konfesyonale — to słowa nasze duchem Bożym natchnione być powinny a ztąd z jednéj strony prawdziwe i uzasadnione — bez wszelkiéj przesady — z drugiéj strony w taki wypowiedziane sposób, żeby je za słowa Boże uważano. Wonczas tylko działa kapłan jako zastępca Chrystusa jako locum Christi tenens ejusque personam gerens.

2. Grzegorz św. pisze znane te słowa: „Cum augentur dona, rationes etiam crescunt donorum.“ Donum, które kapłana według wyrażenia rytuału rzymsk. czyni ministrem „divinae justitiae simul et misericordiae“ musi mu przypominać ów sąd, na który przed najwyższym sędzią stanąć musi, owe słowa Ducha św.: „judicium sine misericordia illi, qui non fecit misericordiam: superexaltat autem misericordia judicium“ (Jak. 2, 13). Ta jedna myśl zdoła ubezpieczyć spowiednika przeciwko wszelkim porywom niecierpliwości, uniesieniom gniewu, opryskliwości, przeciwko wszelkiemu niemiłosiernemu obchodzeniu się z penitentem. O quam strictam a confessario rationem exiget Salvator, qui tantam de eo fiduciam concepit, ut credat illi animas, quas proprio sanguine redemit, honorem suum, facultates commendet, quaestorem coelestis constituat thesauri, velitque, ut ad hunc animae divertant, a quo juventur auxilio atque ad salutem erudiantur, qui seria eas reprehensione a vitiis avocet, ad virtutis amorem accendat! (Molina *Instructio sacerdotum* tr. V c. 3 § 3).

3. Spowiednik jest o j c e m i dla tego jako ojciec miłość swym penitentom okazywać powinien, „charitate plenus esse debet“, jak mówi *Instructio Eystettensis* (tit. 11 c. 3 § 3). „A ponieważ, mówi daléj ta instrukcya, jest ojcem wszystkich, ze wszystkimi miłosiernie obchodzić się powinien, a nie tylko z tymi, z którymi chętnie obcuje, albo też jakich korzyści od nich się spodziewa. Wszystkich penitentów bez różnicy po ojcowsku i z miłością przyjmować i traktować winien, gdyż zadaniem jego jest ratowanie dusz, dla tego niech pamięta, że Chrystus sam nie przyszedł wzywać sprawiedliwych lecz grzeszników. Dla tego niech im okazuje wielką miłość, wielką cierpliwość, a nie wyraża się nigdy z niecierpliwością i zadziwieniem. Jeśli okoliczności wymagają, aby w głębokim śnie pogrążonego grzesznika surowszem upomnieniem obudzić, to go nigdy łżyć i wyzywać i srogo się z nim obchodzić nie powinien, gdyż odbywa z nim sąd łaski i miłosierdzia. Podczas saméj spowiedzi niech się powstrzyma od wyrzutów, aby penitenta nie przestraszał. Zwyczajnie niech się powściągnie od wszelkich pytań, które nie są niezbędnie potrzebne, aby go nie zawstydzał; gdy jednak zmuszony jest pytać, niech się strzeże penitenta przestraszać, drażnić lub mieszać. Na końcu spowiedzi niech się stara poważnemi lecz zarazem pełnemi miłości słowy pouczyć go o nieszczęśliwym stanie duszy, tak aby penitent uznał, że naganne słowa tylko miłość ojcowska poddała. Wreszcie niech mu dopomoże do obudzenia w sobie raz jeszcze żalu i dobrych postanowień, poda mu zbawienne środki przeciwko powrotowi do grzechów, a po zadaniu zbawiennéj pokuty niech go rozgrzeszy. Gdy się okaże potrzeba odroczenia absolucyi, niech go puści łagodnemi słowy i oznaczy dzień, w którym ma powrócić.“ Wskazówki téj instrukcyi pouczyć winny, jak stanowczo spowiednik wszelkiego twardego obchodzenia się z penitentami i niecierpliwości w sakramencie miłosierdzia unikać powinien. Znakomicie tłomaczy św. Franciszek Salezy tytuł honorowy „ojca“ w konfesyonale: „Mementote a miseris poenitentibus patrum nomine compellari vos, quia reipsa animum erga ipsos habere debetis vere paternum, recipiendo ipsos summa cum charitate, sufferendo patienter eorum rusticitatem, ignorantiam, imbecillitatem, tarditatem, aliasque imperfectiones. Tametsi enim filius prodigus nudus plane, sordidus et foetidus ab hara porcorum redibat, benignus tamen pater eum amplectitur, amanter exosculatur et super collum ejus ruens lacrymatur, eo quod esset ipsius pater et cor paternum teneriori affectu erga filios soleat commoveri.

4. Ta miłość ojcowska do każdego penitenta jest tak niezbędnie konieczna, że bez niéj o zbawiennych owocach działania kapłańskiego ani pomyśleć nie można. Spowiednik chce i powinien wolą penitenta, jego serce zjednać dla Chrystusa. Jest on pośrednikiem pomiędzy Chrystusem a grzesznym człowiekiem, który zdobywać winien serce, aby je Bogu oddawać. Tylko prawdziwa miłość apostolska potrafi łączyć serca ze sobą. Aby do ludzi dobrze i w ujmujący sposób przemawiać, trzeba ich szczerze kochać. Niech będą jak chcą winni, obojętni, niewdzięczni, głęboko pogrążeni w grzechach i hańbie, przedewszystkiem i nad wszystko kochać ich trzeba: w téj miłości spoczywa ewangeliczna siła życia, tajemnica żywego i skutecznego słowa. Miłość ofiarna jest ostatecznie jedynym argumentem, na który złość ludzka odpowiedzieć nie umie.

Ambroży św. nazywa dla tego spowiedników vicarios amoris Christi, Alfons św. zaś wzywa ich: induite ergo vos sicut electi Dei viscera misericordiae (Coloss. 3, 12), a daléj mówi: confessarius caritatis viscera induens, quo magis animas peccatorum multitudine et atrocitate coinquinatas reperiat, eo magis ut Deo ipsas lucrifaciat, majore caritate eas amplectatur, eisque animum praebeat his aut similibus verbis: Eja, frater, bono animo esto, noli timere; peccata tua impavide confitere. Aperi omnia confidenter, nullius te pudeat. Nihil refert, si in omnes tuae conscientiae sinus non introspexeris; sufficit si ad interrogata respondeas. Age Deo gratias, qui te hucusque ad poenitentiam expectavit. Nunc tibi mutanda est vita. Laetare, quia Deus certe omnia peccata, quantumvis ingentia, tibi remittit, si bonam habes voluntatem, ideoque te expectavit, ut tibi parceret. Igitur hilari animo dic omnia, nihil involueris tegas (Homo apost. tr. 21 n. 1). Na końcu nr. 3 dodaje jeszcze ten nauczyciel Kościoła: Haec est via, qua peccatores tales (qui absolutionis sunt incapaces) allici possunt, nempe cum eis agere quanta maxima fieri potest caritate; alioquin, si ipsi in confessarium incidant, qui cum eis inclementer agat, a confessione horrebunt, confiteri negligent et effrenate in perditionem ibunt. W dodatku zaś (appendix IV), gdzie tenże Święty de nonnullis monitis notabilioribus ad confessarios et parochos mówi, stawia to monitum na czele. Ztąd to uzasadnione jest słowo Ravignana: „Miłość ku grzesznikom, to właściwa dusza kapłaństwa. I surowym można tylko być z miłości.“

5. Z tego, co się powiedziało, pokazuje się, jak szkodliwą jest przy spowiedzi niecierpliwość spowiednika. Unoszący się gniewem, nieposiadający się w uniesieniu, porywczy i odpychający spowiednik zapoznaje zupełnie swe stanowisko jako zastępcy Chr. P., wystawia się na surowy sąd przed Bogiem, nie działa jako ojciec, lecz „jako panujący nad dziedzictwem Boga“ (I Piotr 5, 3) i zamiast cel swój, polegający na uświęceniu grzesznika i własnem, osięgnąć, obciąża się grzechami, a grzesznika wystawia na niebezpieczeństwo nowych grzechów.

Ściąga na siebie grzechy, gdyż niecierpliwość jest sama w sobie grzeszną, a z natury swéj, jak doświadczenie uczy, matką wielu wykroczeń przeciw sprawiedliwości i miłości. Nadto naraża się spowiednik przez niecierpliwość na niebezpieczeństwo popadnięcia w podobne, a może większe grzechy jak penitenta. Apostoł upomina, aby tego, który upadł w grzech, pouczać łagodnie i dodaje: „obaczając samego siebie, abyś i ty nie był kuszon.“ Doświadczenie uczy, że nie rzadkie są przypadki, iż za surowym, ubliżającym sądem o innych, idzie w te tropy upadek w ten sam błąd, a może nawet cięższy grzech. Jest to upomnienie sprawiedliwego Boga, który przez Syna swego nas uczy: „Jaką miarą mierzycie, taką wam będzie odmierzone“ (Mat. 7, 2). Jeśli okażesz cierpliwość

penitentowi, dopomożesz mu, pouczysz go, pocieszysz, do życia pobożnego doprowadzisz, tą samą miarą będzie ci odmierzone; będę cię znosił, dopomagał ci, uświęcał cię. Odmówisz mu tych posług, biada ci; staniesz się niegodnym tych samych dobrodziejstw moich; nie będę dłużej znosił twych błędów, łaski ci ukrócę.

Wprawdzie trudno niekiedy nie dać się porwać fałszywej gorliwości, nie okazać pewnego gniewu i niecierpliwości pod pokrywką gorliwości i zbyt twardo z penitentem się obejść, aby mu przez to dać niejako uczuć ciężkość grzechów, tymczasem nic to innego tylko niecierpliwość lub pragnienie pozbycia się penitenta jak najprędzej. Łatwo w ten sposób zostać rygorystą lub laxystą, już to odsyłając penitenta bez rozgrzeszenia pod pozorem, że nie jest dyspenowany, już to że go się prędko rozgrzesza, aby dalszego trudu i mozołu się pozbyć. Spowiednik trzymający się praktyki luźniejszéj, pokrywa niecierpliwość płaszczem miłości, że penitenta nie chce nużyć pytaniami, sakramentu przez utrudnienie rozgrzeszenia czynić nienawistym; rygorysta kryje się pod płaszcz szacunku dla sakramentu, aby go nie wystawiać na zniewagę. Tak jedno jak drugie jest ciężkiem pogwałceniem obowiązku. Co do drugiego czytamy u Alfonsa św.: Nescio, quomodo a culpa excusari possint desides illi confessarii, qui statim ac noverint poenitentem non satis dispositum, dimittunt, nulla aut valde modica praemissa diligentia ad eum curandum. Dico enim, quod confessarius tenetur *ex rigorosa obligatione caritatis* eum disponere quantum valet, exponendo ipsi deformitatem peccati, valorem divinae gratiae, periculum damnationis et similia, etiamsi multum temporis in hoc impendere debeat (Theol. mor. l. 6 n. 608). Wymówkę, że zbyt długie zajmowanie się jednym penitentem do długiego czekania innych zniewala, tak zbija nauczyciel św.: Nec ei curae esse debet, quod alii poenitentes expectent; nam tunc confessarius non tenetur ad bonum aliorum, sed tantum sui poenitentis, pro quo tantum ille tunc, non vero pro aliis rationem est Deo redditurus (l. c.).

Spowiednik, dający się powodować niecierpliwością, wystawia penitenta na niebezpieczeństwo nowych grzechów. Pozbywa go lekko, to go utwierdza niejako w grzesznym stanie i staje się współwinnym w jego dalszych przestępstwach. Speculatores ejus caeci sunt, canes muti, non valentes latrare. Isaj. LVI 10. Jeśli jest rygorystą, surowym i odpychającym, to jeszcze gorsze wywołuje następstwa. Nie rzadkie są przypadki, że penitenci skutkiem twardego, niedelikatnego obchodzenia się z nimi spowiednika lata całe od Sakramentów stronią, że nieraz doprowadzeni bywają do rozpaczy, że rzucili się bez pamięci na drogę występków, gdyż nie znaleźli tam pomocy, gdzie jéj z pewnością oczekiwali, oczekiwać mogli i musieli. Nie rzadkie są także przypadki, że penitent po grubiańsku utraktowany przez spowiednika wynosi z konfesyonału złość na księży, tę nienawiść w coraz dalsze koła rozszerza i niejednego od Sakramentów odwodzi. Zdarza się także nieraz, że katolik mający znajomości w kołach protestanckich, zirytowany nierozsądną twardością ze strony spowiednika, na protestanckie śluby i wychowanie dzieci zezwala. Możnaby to wszystko tysiącznemi udowodnić przykładami.

6. Wszystko, cośmy w tym przedmiocie powiedzieli, znajdujemy krótko i zwięźle ujęte w medytacyach Chaignona III 71 medyt. n. 3: „Nigdy słowo Pawła św.: *Caritas patiens est*, bardziej na miejscu jak w konfesyonale. Gdyby o to tylko chodziło, aby wyznania grzeszników wysłuchać, z ich wewnętrznego usposobienia zdać sobie sprawę i wyrok wydać, wtedyby ta funkcya urzędu pasterskiego nie więcéj trudności i zasług przedstawiała co inne. Lecz jak często przychodzi spowiednik w położenie, że wszystko musi zrobić, przyczem tylko na pomoc łaski i siebie samego spuścić się może. Jakiż to nieraz mozół wydobyć wyznanie, ileż to penitentów przychodzi tak mało dysponowanych, że spowiednik musi jeszcze tę dyspozycyą przysposobić i stworzyć! Na ileż przykrych rzeczy musi być przygotowany! Tym, których Opatrzność ci przysyła, daleko nieraz do tego, aby rozgrzeszenie otrzymać mogli; są to może nieświadomi, którzy wprzódy pouczeni być winni; dusze napojone przesądami różnemi, które wprzódy otrząść z nich trzeba i przekonać; albo są to grzesznicy, których wprzódy nawrócić trzeba. Niekiedy są to bojaźliwe i pomieszane dusze, które nie są zdolne wyrazić się. Ileż cierpliwości i dobroci potrzeba, aby te wszystkie duchowe słabości znieść i to aż do końca znieść! W jakim stopniu potrzeba ci zaparcia i zwycięztwa nad sobą, aby gorliwość swą trzymać na wodzy, by nie wybuchła w niewczas, by spokój i zimną krew zachować, jeśli przepaści przewrotności ujrzysz a nadto spostrzeżesz, że grzesznik oskarżający się z tego wcale nie jest przejęty. Przerwanie, zarzut za wczesny lub nie dość łagodny, pierwszy lepszy znak zadziwienia najzgubniejsze skutki za sobą pociągnąć mogą. Cierpliwa wytrwałość w konfesyonale jest ustawiczną ofiarą natury, która podług słów św. Franciszka Salezego do męczeństwa przyrównana być może. Ta bohaterska cierpliwość płynąć może tylko z j e d n e g o źródła: z miłości. Boga miłować, dusze kochać i to tak jak Ojciec kocha, ich wiecznego zbawienia gorąco pragnąć, to są niezbędnie potrzebne przymioty, aby Sakrament Pokuty skutecznie administrować.“

Św. Raymund z Pennafort, którego Kościół św. insignem sacramenti Poenitentiae ministrum nazywa, pisze w swéj Summa III 463: Cognitis peccatis confessor adsit benevolus, paratus erigere et secum onus portare; habet dulcedinem in affectione, pietatem in alterius crimine, discretionem in varietate; adjuvet confitentem orando, eleemosynas et caetera bona pro eo faciendo; semper eum juvet leniendo, consolando, spem promittendo et cum opus fuerit etiam increpando, doleat loquendo, instruat operando; sit particeps laboris, qui vult fieri particeps gaudii.

Wiadomości literackie.

Przewód kanoniczno-sądowy w sprawach małżeńskich, zawierający tekst instrukcyi św. Kongregacyi Propagandy z r. 1883 oraz instrukcyą chełmińską z r. 1885, wydał ks. dr. Łukowski, repetent seminaryum w Gnieźnie. Poznań. Drukiem Jarosława Leitgebra. str. 48. Cena 90 fen.

Rzecz ta znana po części z naszego *Przeglądu;* instrukcya, któréj myśmy tylko część ogólną podali, jest tutaj cała wydrukowana, a nadto wydawca dołączył instrukcyą chełmińską z rb.: *Eheprocessordnung für das Bisthum Culm.* Nabyć można u wydawcy i w księgarniach.

Artykuł Achilesa Brezy o słynnym katolickim ekonomiście francuzkim pod tyt. *Le Play i jego szkoła*, umieszczony w krakowskim *Przeglądzie powszechnym*, wyszedł w osobnéj odbitce.

Czternaście nauk głębokiego myśliciela, jenerała Zmartwychwstańców, ks. Semeneńki, jakie tenże miał w bież. roku we Lwowie, wyszły z druku pod tyt.: *„Credo, chrześciańskie prawdy wiary,* które wykładał w katedrze lwowskiéj w maju 1885 r. ks. Piotr Semeneńko. C. R. Lwów 1885. Sayfarth i Czajkowski 8⁰ str. 131 cena 2 złr. 50 c.“ Kaznodzieja ze stanowiska teologii i filozofii wykłada tu naukę wiary o Bogu, Trójcy Przenajśw., o stworzeniu świata, o wolnéj woli człowieka, o grzechu pierworodnym itd, zbijając nowoczesne błędy, jak panteizm, materyalizm i dualizm.

Der christliche Altar. Von Dr. Fr. Schwarz. Separat-Abdruck aus dem „Archiv für christliche Kunst“ gr. 8⁰ 43 S. Stuttgart, Actien-Gesellschaft Deutsches Volksblatt. 1885.

Dziełko to niedawno zmarłego, około sztuki kościelnéj wielce zasłużonego autora, odbitka z bardzo cennego pisma peryodycznego, które duchownym jak najgoręcéj zalecić można, podaje bardzo praktyczne wskazówki zwłaszcza dla kapłanów, którzy ołtarze chcą budować lub restaurować. Autor podaje reguły, według których ołtarz odpowiada przepisom rubrykalnym, aby mógł być konsekrowany. Również praktycznemi są uwagi co do portatyliów.

Inne dzieło z liturgiki: *Altar u. der Chorraum* nach den liturgischen Vorschriften u. den Anforderungen der Kunst vom Pfarrer Dr. Rosen, Münster, Theissing 79 str. *M.* 1. Co księża, artyści i rzemieślnicy o ołtarzu, tabernakulum, okryciu ołtarza, krzyżu, lichtarzach, stole kredencyjnym itd. wiedzieć powinni, aby przy wyrabianiu lub reparacyi tychże przedmiotów kultu nie wykroczyć przeciw kościelnym przepisom i naukom kościelnych powag, krótko tu zebrane i zrozumiale wytłomaczone.

Przyczynek cenny do nauki o justitia et jure, w nowszych czasach dość po macoszemu przez moralistów traktowanéj, stanowi monografia *Die Restitutionspflicht des Besitzers fremden Gutes.* Eine theologisch-juristische Abhandlung von P. J. Lönartz, Hilfsgeistlicher der Dioecese Trier, Paulinus Druckerei, 8⁰ 294 str. 2,30 *M.* Dziełko to przedstawia rzecz jasno i praktycznie.

Księgarnia Pusteta w Regensburgu rozsyła w 2 tomach (za 7 *M.*) dwie pierwsze księgi większego dzieła o prawie kościelnem: *Praelectiones juris canonici*, quas juxta ordinem Decretalium Gregorii IX tradebat in scholis Pontif. Seminarii Romani Franciscus *Santi.* Ponieważ autor jest praktycznym, w rzymskich kongregacyach zatrudnionym kanonistą, wartość jego książki głównie na tem polega, że nam przedstawia pojęcia dzisiejsze i praktyki kuryi rzymskiéj.

Jeszcze jednę pracę mamy do zapisania na polu prawa kanonicznego. Jest to gruntowna, wyczerpująca monografia: *Die bischoflichen Domcapitel*, ihre Entwickelung u. rechtliche Stellung im Organismus der Kirche von Dr. Philipp Schneider, Praebendar an der Kathedrale zu Würzburg (Mainz, Kirchheim 8⁰ 503 str. *M.* 6).

Paulinus Druckerei w Trewirze wydała *Preces ante et post Missam*, które niedawno odpustami przez Stolicę św. obdarzone zostały, a nadto dołączyła do tego *administratio Sacramentorum Infirmorum juxta Rituale Rom.* Książeczka oprawiona kosztuje 1,50 *M.*

KRONIKA.

Poznań. (Z walki kulturnéj.)
Zastępca landrata w powiecie wschowskim nakazał ks. Wesołowskiemu opuścić osieroconą parafią zbarzewską, w któréj spełniał posługi duchowne, a ks. Snowackiemu, który dopomagał choremu proboszczowi w Świerczynie, ks. Theinerowi, zakazał wszelkich czynności duchownych w powiecie. Niedawno wydalono także z tego powiatu ks. Wendlanda ze Star. Gostynia. W jednéj części tego powiatu, w dekanacie wschowskim na 11 parafii 8 jest osieroconych.

Polskie dyecezye. (Z dyecezyi wileńskiéj o zarządzie dyecezyi. — Ks. Kopcchowicz. — † Ks. Syrunowicz. — Kapłani-wygnańcy polscy. — Ks. kanon. Góralik.)
Zarząd dyecezyi wileńskiéj objął już prałat ks. Zdanowicz i lud z ambon zawiadomiono, że prałat ten rządzić będzie dyecezyą jako apostolski administrator. Dnia 9 września w zakrystyi kościoła katedr. odbyła się prezentacya duchowieństwa wileńskiego nowemu rządzcy. — Równocześnie dochodzi nas wiadomość o śmierci osławionego byłego prałata Kopcchowicza (tak się nazywał a nie Kopciugowicz, jak dzienniki piszą) w Krasnem Siole o 25 wiorst od Petersburga oddalonem. Pozbawiony przez Biskupa swéj godności, przeniósł się przed rokiem do Krasnego Sioła, gdzie mieszkał w odosobnieniu, w towarzystwie tylko pani W. Zachorowawszy na suchoty, czynił przed dwoma miesiącami starania o pozwolenie przejścia na luteranizm, celu jednak, niewiadomo dla czego, nie dopiął. W końcu ubiegłego miesiąca wezwał pastora z pobliskiego kościoła duderhofskiego i prosił o udzielenie mu komunii, pastor odmówił; w 3 dni potem dnia 2 bm. Kopcchowicz umarł; 4 zaś b. m. stosownie do jego woli przedśmiertnéj pochował go pastor luterański na cmentarzu duderhofskim. — W Wilnie umarł w dniach ostatnich ks. Julian Syrunowicz, znany całemu Wilnu spowiednik ze swego świątobliwego życia, kapelan PP. Bernardynek św. michalskich, ostatni niegdyś kustosz Bernardynów wileńskich. — *Bonus Pastor* pisze o nowem prześladowaniu duchownych katol. w Rosyi: Dekretem cesarskim z dnia 16 maja rb. kapłani polscy wygnańcy, o udział w wypadkach r. 1863 podejrzani, — którzy, odbywszy przeróżne kary i więzienia, skazani byli pierwotnie na wygnanie do gubernii syberyjskich, a ostatecznie otrzymali pozwolenie do zamieszkania w właściwéj Rosyi, lub Liwlandyi i Kurlandyi (w dyec. kowieńskiéj), gdzie po kilka lub kilkanaście już lat, osiedliwszy się przy tamtejszych probostwach, dzielnie pracowali — otrzymali obecnie wspomnionym dekretem rozkaz opuszczenia tego tymczasowego przytułku i rzucenia się ponownie do kija żebraczego. Tym sposobem 39 kapłanów skazanych zostało na nowe wygnanie. Z tych ks. Pieślak, z żmudzkiéj dyec., otrzymawszy paszport emigracyjny, wybrał się do Galicyi i objął posadę kapelana u SS. Miłosierdzia w Moszczanach, w dyecezyi przemyskiéj. Dekret carski z 29go lipca rb. zabronił tymże księżom nawet noszenia sukien duchownych. — Ks. kan. Góralik zostawszy prowizorycznie rektorem seminaryum duchownego w Tarnowie, złożył profesurę dogmatyki, którą powierzono jako suplentowi ks. dr. Tylce.

Ameryka. (Poświęcenie nowego kościoła polskiego.)
W ostatnim czasie w Detroit, gdzie się zakłada nowe seminaryum polskie, stanął nowy kościół parafialny dla Polaków pod wezw. św. Wojciecha. Konsekracyi jego dopełnił miejscowy biskup ks. Borgess, w asystencyi ks. biskupa Meas z Covingtonu i w obec 30 kapłanów. Wspaniały i majestatyczny ten dom Boży, według orzeczenia rzeczoznawców, po katedrze New Yorskiéj jest pierwszym i największym kościołem w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Proboszczem przy tymże kościele jest ks. D. Kolasiński.

Australia. (Misye.)
Misyonarze Serca Jezusowego z Issoudun, którym Papież Leon XIII powierzył ewangelizacyą Nowej Gwinei (wielka wyspa australska), przybyli na miejsce przeznaczenia. List O. Verius donosi, że po licznych przeszkodach, w których opieka boska cudownie się objawiła misyonarzom, mógł wylądować po stronie południowéj, w porcie położonym naprzeciwko wyspy Jule lub Roro. Przystań ta nie oznaczona jeszcze na mapach jeograficznych, otrzymała od misyonarzy nazwę portu Leona, z wdzięczności dla Papieża, który im tę wielką i ważną misyą powierzył. Dnia 4 lipca mógł O. Verius w namiocie improwizowanym czytać Mszą ś., jaka się po raz pierwszy na téj wyspie odprawiła. Na skromnym ołtarzu powiewała chorągiew Serca Jezusa podarowana przez Papieża misyonarzom w tym celu, aby ją zatknięto na téj ziemi zupełnie jeszcze pogańskiéj i wcale nie zbadanéj. O. Verius ma do pomocy dwóch kapłanów.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław Jaskulski w Poznaniu. — Drukiem Jarosława Leitgebra w Poznaniu.